Nr. 189 Kraków, Wtorek dnia 22 Sierpnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·-
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły ? ct
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Jajo Kolumba.

Wiedeń 21 sierpnia.

(*G. S.*) Są rzeczy i proste i jasne, które bywają tak zagmatwywane lub powiedzmy otwarcie: tak głupio traktowane, że z nich wyrasta już nie morski wąż, lecz smok morski, z którym nikt sobie rady dać nie może i który zagraża wszystko w około zuiszczeniem. Taką zagmatwaną i głupio rozpatrywaną rzeczą jest regulamin austrjackiego parlamentu, z którego wyrósł smok obstrukcji niemieckiej. Regulamin ten tworzy właściwie dla tego smoka obrok na jaskinię, z której szerzy on zniszczenie po całem państwie i to państwo zagraża w istnieniu. Jasknia regulaminowa przedstawia rodzaj twierdzy, jak dotychczas ogólnie przypuszczano, ustawowej, nie do zdobycia. Wprawdzie pod koniec rządów hr. Badeniego przypuściła większość parlamentarna szturm do tej twierdzy, — *lex Falkenhayn*, ale szturm ten był tak nędznie i niedołężnie urządzony, że nietylko nie zdołał w niczem wzruszyć ustawowej jaskini smoka obstrukcyjnego, lecz wręcz przeciwnie niezręcznością swej formy i swoją bezprawnością w danych stosunkach tylko znacznie wzmocnił stanowisko opozycji niemieckiej.

Z nielegalności *lex Falkenhayn* odżyła i świeższych sił zaczerpnęła obstrukcja powołując się wręcz na swoją ustawowość, na swe prawa — poręczone regulaminem Izbowym — „ustawą nienaruszalną“, do której obalenia trzeba podług mędrców parlamentarnych i rządowych dwie trzecie części głosów, co w danych stosunkach jest niemożebne do osiągnięcia, *ergo* — dźwigajmy dalej krzyż obstrukcji niemieckiej, chociażby nawet mieli djabli wziąć wszystko.

Tymczasem wziął jeden z prawników wiedeńskich adwokat dr Elbogen — nie należy go identyfikować z wiedeńskim przywódcą socjalnych demokratów dr Ellenbogen — to „prawo obstrukcji“ pod lupę badania ustawowego i przyszedł w prosty i jasny sposób do konkluzji, że to prawo już dawno zgasło. W artykule zatytułowanym „Das Recht der Obstrukcjon“, a zamieszczonym w dzisiejszej *Sonn- und Montags Zeitung*, przedstawia on rzecz esencjonalnie tak: „Regulamin austrjackiej Izby poselskiej składa się z dwóch części: ustawy państwowej co do regulaminu Rady państwa z 12 maja 1873 i właściwego regulaminu. Owa ustawa, składająca się z 18 paragrafów, jest tak zwaną „ramową ustawą“ („Rahmengesetz“): ustanawia ona w kilku ogólnych zdaniach podstawy, o które ma się opierać każdy przyszły regulamin. Paragraf 17 tej ustawy nakazuje: „Postanowienia tej ustawy mają być wcielone do regulaminu każdej Izby Rady państwa. O szczegółowych postanowieniach co do wniosków, głosowań, stawiania pytań i podobnych rzeczy, właściwego arsenału wojennej sztuki obstrukcji, nie zawiera ustawa ani jednego słowa. Gdyby obok tej ustawy nie istniał osobny regulamin, nie mogłaby obstrukcja żyć ani godziny“.

Autor artykułu zapytuje dalej: Czemże jest ten regulamin?

Oto nie jest on żadną ustawą, lecz tylko prostą uchwałą, powziętą z marca 1875 r. prostą większością głosów przez Izbę poselską. Jak długo jest uchwała taka Izby ważna? Odpowiedź: Tak długo, jak długo trwa sesja, w której uchwałę powzięto. Zamknięcie bowiem sesji parlamentarnej oznacza formalne urwanie wszystkich prac, a to tak, iż żadna pozostałość nie zatrzymuje mocy wstecz działającej, któraby tworzyła rodzaj nici, nawiązującej jednę sesję z drugą. Każda nowozbierająca się Rada państwa znajduje bezwarunkową formalną wolność dla swych obrad.

Zatem, kiedy skończyła się prawomocność obecnego regulaminu? Z końcem ówczesnej sesji parlamentarnej, więc zgasła już przed laty 24 i odtąd istnieje tylko *per nefas*. Tak traktowali Niemcy sami sprawę regulaminu w r. 1873, t. j. sprawę poprzedniego regulaminu Izby, zaprowadzając bez żadnego znoszenia regulaminu poprzedniego nowy prostą uchwałą większości, uważając słusznie stary regulamin, jako z zamknięciem sesji za zgasły *ipso facto*.

Z powyższego wynika, że tak samo obecny regulamin może nowym regulaminem być zastąpiony na podstawie uchwały, powziętej prostą większością głosów, jak właśnie poucza analogja z r. 1873.

O zasiedzeniu bezprawia lub o jakiemś prawie zwyczajowem oczywiście i mowy być nie może.

Sprawa regulaminu postawiona została, dzięki drowi Elbogenowi, prosto i jasno. Reszta nie należy do niego.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 21 sierpnia.

Na poniedziałkowem posiedzeniu sądu w Rennes, jako pierwszego świadka przesłuchiwano pułkownika Fabre, szefa 4-go biura sztabu jeneralnego. Fabre zeznaje, że Dreyfus był oddawna podejrzywany. Jest to człowiek próżny i ambitny, pełen niesłychanych pretensyj i dziwnej arogacji. Okazywał ciekawość do tajnych dokumentów tak daleko idącą, że to musiało wszystkich zdumiewać i niepokoić. Zdaniem Fabra *bordereau* nikt inny nie mógł napisać, jak tylko Dreyfus.

Adw. Demange: W roku 1894 zeznawałeś pan inaczej.

Pułk. Fabre: Słów, w jakich zeznawałem nie pamiętam już dzisiaj. Co do treści jednak zeznawałem z pewnością tak samo.

Następnym świadkiem jest pułkownik d'Abonville, szef oddziału w ministerstwie wojny. D'Abonville zeznaje podobnie jak Fabre o nader podejrzanem zachowaniu się Dreyfusa, który przeszedłszy przez wszystkie cztery biura sztabu jeneralnego znał wszystkie tajne akta wojskowe.

I temu świadkowi zarzuca adw. Demange, że w roku 1894 korzystniej zeznawał o Dreyfusie. Po odczytaniu ówczesnego protokołu zeznań okazuje się, że różnice polegają jedynie na grze wyrazów.

Przesłuchano z kolei byłego dyrektora policji Cochefert. Cochefert dokonał uwięzienia Dreyfusa. Świadek opisuje dokładnie wszystkie szczegóły tej dramatycznej sceny i stwierdza, że pomięszanie Dreyfusa przy dyktowaniu listy zdradzonych dokumentów było tak w oczy bijące, że każdy je dostrzedz musiał.

Adwokat Demange zapytuje, czy Cochefert jest przekonany, iż *bordereau* stanowi dowód winy Dreyfusa.

Cochefert: Wówczas byłem jak najsilniej przekonany o winie Dreyfusa na podstawie samego tylko *bordereau*. Dziś wobec zakwestjonowania autentyczności *bordereau*, sądzę, że muszą się znaleść inne dowody niż te, których dostarczyło pierwotne śledztwo Paty de Clama.

Dalszy świadek archiwarjusz Gribelin wierzy absolutnie w winę Dreyfusa. Zachowanie się Dreyfusa przy degradacji robiło wrażenie lichej komedji. Esterhazy nie otrzymał nigdy ani jednego grosza z ministerstwa wojny. Podczas dyktanda przy aresztowaniu Dreyfus w ciągu pisania okazał bijące w oczy i rosnące z każdą chwilą pomięszanie. Gribelin widział jak Picquart pokazywał tajne dokumenty adwokatowi Leblois, i odbywał z nimi konferencję nad niemi. Obaj pochyleni nad stołem studjowali je jak najstaranniej.

Świadek major Lauth wierzy absolutnie w winę Dreyfusa i w autentyczność *bordereau*. *Bordereau* nadeszło tą samą „zwyczajną drogą“ co i inne dokumenty.

Co do sfałszowanego przez Picquarta *petit bleu* Panizardiego na niekorzyść Esterhazego, zeznaje Lauth okoliczności silnie obciążające Picquarta. Następuje konfrontacja Lautha z Picquartem, mająca jaskrawy charakter.

Ostatnim świadkiem, który zeznaje w poniedziałek, jest kapitan Juneck. Zeznania jego nie przynoszą nic bardzo ważnego i nowego.

Archiwarjusz Gribelin opowiadał sensacyjne szczegóły o miłostkach Dreyfusa, na które wydawał kolosalne sumy. Gribelin podaje nazwiska i adresy kilku najkosztowniejszych kochanek Dreyfusa. Mówiąc o odkryciu *bordereau* Gribelin wymienia nazwisko ajenta Dupont, który przy odkryciu *bordereau* miał grać ważną rolę. Niejaki Paulmier spotkał Dreyfusa w Brukseli w podejrzanych okolicznościach. Picquart wydał na śledzenie niewinnych oficerów 165.000 franków. Dreyfus oświadczył podczas sławnego dyktanda, przy którem począł drżeć, że zimno mu w palce. Jakim sposobem Esterhazy wszedł w posiadanie „uwalniającego dokumentu“ jest dla Grobelina zagadką. Na zapytanie Demanga, dlaczego znosząc się z Esterhazym Gribelin miał niebieskie okulary i fałszywą brodę, oświadcza Gribelin, że tak mu rozkazano.

Dreyfus zaprzecza, jakoby mu było zimno w palce, kiedy pisał za dyktandem Patyego.

Do przesłuchania Gribelina mięsza się Picquart i zarzuca Gribelinowi, iż otworzył depeszę adresowaną do Picquarta, a podpisaną „Speranza“.

Prezydent Jouaust wzywa Picquarta, aby się streszczał i ograniczał do spraw, mających związek z winą Dreyfusa.

Adw. Demange wyraża nadzieję, że i inni świadkowie będą odtąd mówili tylko o sprawie Dreyfusa.

Picquart oświadczył, że zażądał od ministerstwa wojny wytoczenia śledztwa przeciwko sobie za marnotrawienie tajnych funduszów.

Major Lauth omawia odkrycie *bordereau*; przyniósł go wypróbowany ajent Feliks. Feliks miał za współpracownika niejakiego Pierra, na którego się żalił. Oddalono więc Pierra, nie zmniejszono jednak Feliksowi dochodów. W końcu maja 1894 r. Feliks dostarczył dokumentu *Dette canaille de D. Bordereau* nadeszło we wrześniu. Dość niejasna jest historja ajenta Lajoux, którego rząd wyprawił do Brazylji; Gribelin przyznał, że woził mu pieniądze na wyjazd. Major Lauth opowiada rozmowę z Ryszardem Cuersem w Bazylei.

Stosunki z Cuersem trwały przez trzy lata i kosztowały 100.000 franków. Lajoux musiał być oddalony, ponieważ był niepewny i skompromitował się, a mógł zdradzić ważne szczegóły spotkania się z Ryszardem Cuersem w Bazylei. Przed wyjazdem odebrano Lajouxowi papiery, które kompromitowały Picquarta. Pośredniczył w tem Hennion. Picquart namawiał Lautha, aby przyznał się, że w sfałszowanem przez Picquarta *petit bleu* rozpoznaje pismo Panizardiego.

Rokowania w Bazylei z Cuersem rozbiły się. Cuers nie chciał dać przyrzeczonych informacyj. Według opinji Lautha, Cuers był szpiclem niemieckim, umyślnie nasadzonym, aby rząd francuski schwytać w pułapkę.

Cuers dotychczas cieszy się swobodą i opieką rządu niemieckiego. Jest kłamstwem, jakoby Henry wraz z Lauthem przeszkodzili Cuersowi do odsłonięcia prawdy. Cuers podobno tak twierdził przed niejakim M. F., dlaczegoż jednak Cuers owemu F. nie powiedział, jaką to prawdę miał do odsłonięcia? Major Lauth żąda, aby M. F. został wezwany na świadka.

Lauth zaprzecza energicznie temu jakoby wiedział cokolwiek o fałszerstwie Henryego. Raport Schneidra jest prawdziwy; przyniesiony został przez ajenta Pierra. Konfrontacja Lautha z Picquartem była bardzo namiętna.

M

Bank parcelacyjny.

I. We Lwowie założono nowy Bank, którego zadaniem będzie nabywanie większych obszarów, czyli tak zwanych dworów, od dotychczasowych właścicieli i dzielenie tych obszarów na mniejsze gospodarstwa, stosownie do tego, ile jaki nowonabywca będzie żądał.

Myślą przewodnią założycieli tego Banku, pomiędzy którymi znajdują się ludzie dający gwarancję bezinteresowności, było: umożliwić włościanom nabywanie ziemi w kraju, by tem samem przynajmniej w części powstrzymać lud od emigracji.

Myśl tę tylko pochwalić można, jeżeli nadto zważymy, że instytucje finansowe zapewniły swój udział w tem przedsiębiorstwie, jeżeli nadto zważymy, że wiele osób prywatnych znaczniejsze udziały zgłosiło — tem samem przedsięwzięcie to zdaje się być oparte na realnych podstawach.

Będzie Bank — będzie miał pieniądze na zakupno ziemi, będzie parcelował i ułatwiał nabycie, ten Bank będzie nowonabywcom udzielał kredytu; wszystko zdaje się składać jak najlepiej, a pomimo to bardzo sceptycznie zapatrywać się należy na całą tę sprawę.

Znając lud i nasze stosunki agrarne, nie można przemilczeć, iż założyciele nowego Banku albo z temiż się nie liczyli przez optymizm, w myśl polskiego „jakoś to będzie", albo też nie posiadają dostatecznej znajomości terenu, na którym działać zamierzają.

Jako pierwszy moment, z którym wypadało liczyć się, jest: że dotychczas przez prywatnych ludzi przeprowadzone parcelacje, z małemi tylko wyjątkami zakończono gładko, w tym sensie, iżby udało się na cały obszar w tak krótkim czasie znaleść nabywców, tak, aby gospodarka rolna na tem nie ucierpiała. Dotychczas najczęstszem zjawiskiem było, iż sprawa parcelacji jednego obszaru ciągnęła się lata.

Fakt ten oddziaływał bardzo niekorzystnie na stan kulturny parcelującego się obszaru. O racjonalniejszej gospodarce w tym okresie mowy nigdy nie było. Tem samem nowonabywcy, gdy się zjawiali, otrzymywali ziemię wyjałowioną.

Ponieważ napewne liczyć można, iż i Bank parcelacyjny nie będzie w możności całego obszaru zbyć natychmiast, tem samem znajdzie się wobec dotychczas nierozwiązanej zagadki: co robić z ziemią, zanim się znajdzie nabywca, aby stan kulturny na tem nie ucierpiał i tem samem majątek się nie zdeprecjonował, zwłaszcza iż musi się gospodarować w własnym zarządzie, aby być niekrępowanym.

Pomyśleć tylko, że Bank t. j. jego członkowie musieliby ponosić koszty administracji, często oderwanych parcel, rozrzuconych po całym kraju, to można na pewne zawyrokować, że w krótkim czasie doprowadziłoby to musiało do bankructwa. Jedynie teoretycznie możliwem rozwiązaniem tej kwestji byłoby: rozpoczynać parcelację aż z chwilą, gdy się utworzy odpowiednie consorcjum nabywające cały obszar. W praktyce atoli napotka i ten sposób na znaczne trudności, a to z powodu, że nowonabywcy posiadający sami nieruchomość, której poprzednio najczęściej pozbyć się muszą, jakoteż inwentarze żywe i martwe wymagające umieszczenia, nie są w możności czekać. Bank parcelacyjny będzie musiał się stosować do nabywców pod tym względem, ale nigdy na odwrót.

Drugim ciemnym punktem już w założeniu jest fakt, iż w najliczniejszych wypadkach celem dojścia do skutku interesu, będzie Bank zmuszony udzielać kredytu nowonabywcom. Biorąc ściśle naukowo, wynikałoby, iż kredyt ten jest racjonalny, i że zysk, jaki skredytowany przedmiot przyniesie, pokryje procent opłacany i da nadto nadwyżkę, jako zapłatę za fruktyfikowanie obcych kapitałów. Wypada atoli zauważyć, iż kapitały uwięzione w ziemi przynoszą zaledwie 4% i to bardzo względnie, gdyż te 4% nie daje sama ziemia, ale dopiero w połączeniu z gospodarstwem rolnem. Majątek w ziemi jako samoistna jednostka administracyjna, rentuje się jedynie, gdy jest zagospodarowany. Chów bydła, trzody, drobiu, nabiał, oto są źródła dochodu rolnika.

Witołd Kotkowski.

Z KRAJU.

Zakopane 20 sierpnia.

Przez Rabkę i trochę o Rabce. — Co mi powiedział góral. — Kolej żelazna do Zakopanego i na Węgry. — Czego się po niej spodziewają. — Coby należało zrobić. — Nasze zakłady. — Buda. — Szkoła rzemieślnicza.

Zostawiwszy w Krynicy na pamiątkę deszcz, po drodze do Zakopanego wstąpiłem do Rabki. Już przygodny korespondent *Głosu* przesłał, zaledwie tydzień temu, wrażenia z niej i opisał piękności lesistej i górzystej pani, która wśród naszych klimatycznych stacyj spełnia obowiązki „freblówki". I tak jest rzeczywiście. Rabka, to szpitalik dziecinny na letniem mieszkaniu, ale dzieci nigdzie samych zostawić nie można, więc starzy koło nich skaczą, tańczą, śmieją się i nie rzadko popłakują, szczególniej gdy deszcz pada, a Rabka pod tym względem jest tak ukochana przez mgły i chmury, że jak jest jedna niedziela w tygodniu, tak na siedm dni nie wiele więcej przypada dni pogodnych lub słonecznych w Rabce. Za to właśnie ciągłe mazanie się i beczenie dostaje Rabka często cięgi od gazeciarskich korespondentów, którzy podczas deszczu w miejscach kąpielowych ulegają tygrysim instynktom. Ja także — ale ponieważ jestem wrażliwy, zdaje mi się nawet zanadto i często... niepotrzebnie, na płeć piękną, która całymi tuzinami w deszcz czy pogodę sunie się po kąpielowych deptakach, więc u mnie drapieżne instynkty cichną, a strony serca zaczynają pobrzdąkiwać na ton melancholijnej rezygnacji... Tak było i w Rabce. Deszcz lał, a ja melancholizowałem kręcąc parasolem na wszystkie strony i wpadając co chwila do hotelu z zapytaniem, czy też deszcz przestanie padać. Gospodarz zapewniał mnie, że przestanie, ale taką to było prawdą, jak wdzięk świeżości tej cielęciny, która leżała przedemną na talerzu. Dziwna rzecz! Co, jak co, ale w stoliczce klimatycznej dla dzieci, cielęcina przedewszystkiem powinna być dobrą firmową reprezentantką...

Skoro więc już wyżej wspomniany przygodny korespondent napisał, co się dzieje w Rabce — ja, tembardziej, że tylko o nią rzemiennym dyszlem zawadziłem, poprzestać muszę na przelotnem wrażeniu, które podczas mojego krótkiego pobytu skropiło się razem z deszczem. Cichutkie to, milutkie to, ładniutkie to — ale też i nudniutkie ta Rabka, która jest przedpokojem do Zakopanego, albo może właściwiej pokojem dziecinnym. Ktoś powiedział, że takie dzieci lubi, które krzyczą, bo je za drzwi wynoszą, więc kto ma dzieci, najlepiej z niemi do Rabki, bo górskie powietrze także samo, jak w Zakopanem, a zawsze wygodniej, gdy dzieci bawią się w osobnym pokoju.

Cichaczem tedy, skulony pod parasolem, wyniosłem się z Rabki i dalej na wózek do Zakopanego! Góralom trochę gęby zrzedły na widok szyn, które od Chabówki biegną aż niemal doktorowi Chramcowi pod okna w Zakopanem, — fantazji i buty jednak nie tracą i śmiejącemi oczami spoglądają w przyszłość.

— No, a jak będzie, gdy ludzie koleją zaczną do was jeździć?

— A jak ma być? — odpowiada góral — abo to Zakopanego mało dla naszych wózków, a z reśtą, Pan Bóg wymyślił kolej, to i dla nas pewnikiem coś poradzi, zeby z bidy nie pomześ, a ino!

Takim rezygnacyjnym ekonomicznym argumentem zamknął mi góral usta na samym wstępie i muszę przyznać, ze gdyby ludzie szczerzej wierzyli w to, iż kogo Pan Bóg stworzył, to go nie umorzy, toby lepiej, doprawdy, było na świecie.

Nie sprawdza się podana przez dzienniki wiado-

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

134 (Ciąg dalszy).

„Nikczemne sprzysiężenie — brzmiał dalej list — którem pan zagrożony byłeś w Londynie, odgrywało się dalej w Aldborough pod kierownictwem p. Bygrava. Przypadek — gdy się spotkamy, opowiem, jaki — dał mi sposobność posiadania pewnej tajemnicy, która dla przyszłego pańskiego bezpieczeństwa wielkie ma znaczenie. Odkryłam, że osoba, która się mieni być panną Bygrave, jest nie kto inny, tylko owa pani, która nas w przebraniu odwiedziła w Vauxhall Walk.

„Przewidywałam to od początku, lecz nie miałam na to dowodów, obecnie, dzięki Bogu, mam taki dowód, któryby pana nawet zadowolnił, gdybyś pan był sędzią przysięgłym.

„Może mi pan jeszcze teraz niezechcesz dać wiary. Niech i tak będzie! Ale o jedno pana proszę, czego mi wrodzone panu jako Anglikowi, uczucie prawości nie odmówi.

„Moja smutna podróż nie potrwa dłużej nad czternaście dni, najdłużej trzy tygodnie. Zobowiążesz mię pan i ani swym wymaganiom wygody i przyjemności uszczerbku nie uczynisz, jeżeli w tym czasie u swych krewnych w St. Crux zechcesz pozostać. Gdybyś pan jakim trafem zeszedł się z Bygravami i dobrocią serca powodowany miał ochotę wysłuchać ich usprawiedliwiań, to oprzej się pan temu, dla własnego swego dobra, jeżeli nie dla mnie. Wstrzymaj pan wszelki stosunek z tą młodą damą — aby mi wszystkie inne młode damy przebaczyły, że ją tak nazywam! — aż do mojego powrotu. Jeżeli wówczas dowodu mojego nie przeprowadzę, to natychmiast służbę swą opuszczę i zrzekam się wszelkich pretensyj, uznania i odszkodowania mnie z czasów mej służby tak u pańskiego ojca, jak i u pana. Tak postanowiłam sobie bezwzględnie postąpić, jako dobra katoliczka i kobieta honoru.

Pańska wierna sługa
Virginia Lecount".

Wiedziała dobrze, że postawienie swej przysięgi, swego życia i honoru nie zrobi takiego wrażenia na Noelu Vanstone, jak zrzeczenie się wszelkich pretensyj pieniężnych.

— Szach-matt panu Bygravowi! — myślała sobie, pieczętując i adresując list. — Walka skończona, zwierzyna ubita!

Tymczasem w North-Shingles sprawy szły swym biegiem. Kapitan ochłonąwszy nieco ze zdziwienia spowodowanego zjawieniem się pani Lecount w jego domu, w przeczuciu jak najgorszych rzeczy, pospieszył szybko do swej żony.

Nigdy przedtem biedna pani Wragge nieodczuła tak dotkliwie srogości gniewu kapitana i kompletnie głowę straciła pod burzą jego wściekłości. Dwóch rzeczy mógł się tylko od niej dowiedzieć. Mianowicie, że Magdalena miała przykrą noc, że była źle usposobiona i nagle wybiegła, aby w świeżem powietrzu ochłodzić swą rozpaloną głowę, że potem nadeszła pani Lecount, a pani Wragge z nią rozmawiała i opowiedziała jej historję o duchu. Posłyszawszy to, nie tracił czasu na rozmowie z swoją żoną, lecz udał się do okna, z którego miał widok na willę Sea-View-Cottage.

Gdy Magdalena przyszła do domu, nic więcej jej nie powiedział, tylko:

— Powiedziałem pani najprzód co pani Wragge zrobi i zrobiła.

Kazał przez służącą nająć dobrego konia w gospodzie i cierpliwie czekał na swojem stanowisku aż do odjazdu dyliżansu.

Ten ostatni zatrzymał się przed willą Sea-View-Cottage i kapitan mógł się naocznie przekonać, że między podróżnymi, którzy tego poranku Aldborough opuścili, znajdowała się także pani Lecount.

Ale jaki był cel jej podróży, Zurych, czy St. Crux? Że pana swego o odkryciach tego poranku zawiadomi, to nie ulegało żadnej wątpliwości. Jeśliby to chciała ustnie uczynić, to trzeba było ją uprzedzić, jeśli zaś tylko napisała, to chodziło o to, aby się dowiedzieć, czy list jest na poczcie.

Najprzód poszedł kapitan na pocztę.

— Dzień dobry — zagadnął bardzo przyjaźnie poczmistrza. — Jestem Bygrave z North-Shingles... Jest tu pewien list w skrzynce pocztowej do...

Poczmistrz, mały człowieczek, miał wysokie mniemanie o swoim urzędzie. Wpadł tedy kapitanowi w słowo:

— Jeżeli list jaki raz jest nadany, to nikt z obcych nie może go tknąć, dopóki nie dojdzie według swego adresu.

Kapitana nie łatwo było odstraszyć. Szybko się zorjentował, wyjął z kieszeni notes, gdzie był adres admirała i odparł:

— Jeżeli jednak list jest źle zaadresowany i nadawca chce błąd poprawić?

— Jeżeli list jest raz nadany — powtórzył niewzruszenie mały człowieczek — to nie śmie go nikt dotknąć, kto nie należy do urzędu, pod żadnym pozorem.

— Słusznie. To też nie chcę się go wcale dotykać, tylko chcę się wytłomaczyć, o co tu idzie. Oto jedna pani nadała list do „Noela Vanstona, w domu admirała Bartrama, St. Crux w Marsch, Essex". Pisała bardzo pospiesznie i nie jest pewną, czy dodała stację pocztową, Ossory. A jest to rzecz wielkiej wagi, aby list ten w należytym czasie i bez przeszkody doszedł — czyby więc pan sam, jeśli stacja pocztowa jest zapomniana, nie mógł jej dopisać?

Poczmistrz zgodził się na to i wyjął listy ze skrzynki. Wzrok kapitana obserwował go z zaciekawieniem. Nagle wstrzymał się urzędnik, wyjął jeden z listów i zapytał:

— Noel Vanstone, mówił pan?

— Tak, Noel Vanstone, w domu admirała Bartrama, St. Crux w Marsch, Essex.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mość, że kolej z Chabówki do Zakopanego otwartą zostanie 1 września; dowiedziałem się na pewno, że nie nastąpi to prędzej, jak 1 października b. r.

Co do dalszego prowadzenia linji kolejowej, czy ona pójdzie od Nowego Targu na Czarny Dunajec do Węgier, czy też dopiero od Zakopanego na Węgry, do tej chwili sprawa ta nie jest rozstrzygnięta. Władze z ministerjum wojny są za linją na Czarny Dunajec, zaś hr. Zamoyski dokłada starań, aby połączyć się z Węgrami przez Zakopane i ma za sobą poparcie Sejmu, Wydziału krajowego i Koła polskiego.

Kto kogo, jak góral powiada, przeprze, dziś przewidzieć nie można — zdaje się, jednak, że więcej szans ma kolej na Czarny Dunajec, co zresztą nie byłoby nic dziwnego, skoro ministerstwo wojny głos w tej sprawie zabiera. Wiadomo przecie aż nadto dosadnie, że dziś w Europie, a jeszcze więcej w Galicji, można zmienić wiadome francuskie przysłowie na: *ce que le soldat veut, l'etat le veut*... Złote góry ludzie obiecują z tego, że kolej będzie do Zakopanego. Góry co prawda, już i teraz są i jeszcze lepsze, a miljony razy piękniejsze, niż złote, ale, że kolej przyczyni się do rozwoju Zakopanego, przez które niezawodnie w ciągu roku ze dwadzieścia kilka tysięcy ludzi przewinie się i dużo grosza pozostawi, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Sielanki z Zakopanego ta kolej żelazna trochę zetrze, ale posrebrzy je, pozłoci miejscami i w samej kotlinie. Zakopane zmiastowieje, jak to już dziś mamy przedsmak na Krupówkach, przypominających ulicę w Sanoku, z której rzekę i góry widać.

Szykuje się też Zakopane na ruchliwą kolejową frekwencję. Nowe wille budują się, zakłady, czy tam pensjonaty wyrastają z pod ziemi. W pięknej willi „Liliana“ przybył n. p. Zakopanemu hotel i pensjonat, któregoby i zagranica pozazdrościła taki tam komfort, wygoda, no i ceny umiarkowane, a to najgruntowniejszy grunt na dzisiejsze ciężkie czasy.

Wartoby pomyśleć o budynku teatralnym, Zakopane bowiem jest jedynem klimatycznem miejscem, gdzie teatr na większą i dobrą skalę miałby istotne materjalne powodzenie i mógłby zaspokoić wybredne, nawet aspiracje artystyczne i literackie. To, co teraz p. Sieczka wybudował tu, niby na teatr, jest obrzydliwą budą, która raczej może służyć na spęd bydła opasowego, aniżeli na teatr. Znana i popularna „Klemensówka“, zakład dra Piaseckiego przeszedł w posiadanie, czy w dzierżawę p. Bauera, który dobrawszy sobie lekarskiego pomocnika w osobie dra Tyszkiewicza, urządził zakład z wyszukaną starannością.

W Zakopanem zwraca powszechną uwagę „Szkoła rzeźbiarska“, a właściwie prześliczne z niej wychodzące, o oryginalnym stylu wyroby. Po ś. p. Neuzilu, znakomicie tę szkołę prowadzi p. Kawacz, a pomaga mu dzielnie nauczyciel, p. Józef Galleth.

Zet.

ZE SWIATA.

Paryż 19 sierpnia.

O jedno małe „c“. — Wzrost rozwodów we Francji. — Nowa jaskinia gry. — Prześladowanie katolicyzmu. — Z twierdzy antysemickiej. Labori i Milan. — Zeznania Cuigneta.

Proces w Rennes, ujawniający tyle fałszerstw, daje pohop Karolowi Laurent do opowiadania w *Matin* o rozmaitych falsyfikatach. Oto jeden przykład z pośród wielu: Przed laty mniej więcej dwudziestu jakiś młodzieniec wytwornie ubrany i wyglądający na dyplomatę zjawił się u Emila Girardin i w sposób tajemniczy prosił go o rozmowę na osobności. Znalazłszy się sam na sam ze słynnym redaktorem *La France*, oświadczył, że przynosi dokument wielkiej wagi, a mianowicie „oryginalny tekst potajemnego traktatu, którym Włochy przyłączają się do aliansu Austrji i Niemiec. Dokument zaopatrzony był w podpisy: Bismarka, Kalnoky'ego i hr. de Robilant, ówczesnego ambasadora włoskiego w Wiedniu. Girardin w pierwszej chwili osłupiał, po rozwadze jednak zaczął się zapatrywać sceptycznie na ten nadzwyczajny dokument, przedewszystkiem więc zażądał by mu wolno było zatrzymać go na kilka godzin. Młodzieniec przystał na to. Redaktor *France* badał więc ministrów i mężów stanu. Objaśniali go, że dokument, pisany na papierze grubym, glansowanym, ze złoconemi brzegami, takim, jakiego używają w niemieckiej kancelarji koronnej, ma podpisy autentyczne i położone na właściwem miejscu. Badano pismo przez szkło powiększające: nie wzbudziło żadnych podejrzeń. Tekst trzymany był w tonie właściwym. Już Emil Girardin gotów był wypłacić młodzieńcowi żądane 5.000 fr., gdy dla większej jeszcze pewności udał się do ówczesnego posła francuskiego w Berlinie, p. de Saint-Vallier, dla zasięgnięcia jego rady. Ten odczytał dokument starannie i z widocznem zainteresowaniem, gdy jednak dobiegł oczyma do ostatniego wiersza, roześmiał się i zawołał:

— Falsyfikat: braknie „c“ w podpisie Bismarcka.

Trudno myśleć o wszystkiem. Jakoż zapomniano o jednej, drobnej literze. Fałszerz nie wiedział, jaką wagę Bismarck przywiązywał do tej właśnie litery swego nazwiska i że jej nigdy nie opuszczał, w największym nawet pośpiechu. Zatem dokument nie został ogłoszony w dzienniku *France*. Girardin odprawił młodzieńca z kwitkiem, niepociągając go jednak do odpowiedzialności sądowej.

Statystyka rozwodów we Francji dostarcza coraz poważniejszych cyfr i tak: w r. 1895 stawiono wniosków o rozwód 8,497, a w r. 1896 już 8,774, z tych ze strony męża wyszło 3,476 wniosków, a ze strony żony 5,298. W klasie robotniczej mnożą się rozwody nadzwyczajnie: na 100.000 robotników przypadło 13 seperacyj i 64 rozwodów — wyższą cyfrę osiągnęli tylko tylko ludzie „bez zajęcia“, do których odnoszą się cyfry 12 i 68; wypadków seperacji w kołach tak zwanych „wolnych zawodów“ było 13, rozwodów 27, w kołach handlowców 4 i 11 w kołach rolników 3 i 6.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Twierdza antysemicka na ulicy Chabrol jeszcze się trzyma. P. Waldeck-Rousseau, prezes gabinetu francuskiego, zagaił z jej komendantem układy, ale nadaremnie. Wysłał do niego w końcu wybitnych członków jego stronnictwa: Drummonta i Lasiesa, którzy go do poddania się nakłonić usiłowali, ale i to nie zdało się na nic. Na odjęcie mu wody i gazu odpowiedział Guerin, że mu to nic nie szkodzi, gdyż ma dostateczne zapasy jadła, napitku i nafty. Gdyby zaś chciano go wziąć szturmem, to on twierdzę w powietrze wysadzi — i koniec!

W leżącej naprzeciwko domu garkuchni, ma Guerin swoją wysuniętą placówkę; kręci się koło niej kilkunastu drabów z podejrzanemi minami, którzy się do antysemityzmu przyznają. Jako odróżniającą ich cechę, mają kapelusze z szerokiemi skrzydłami, a do garkuchni nie wpuszczają nikogo, kto zaraz na progu nie krzyknie: „Śmierć żydom!“

Cała zresztą ulica, zdaje się być zaludniona antysemitami. Kiedy Guerin, otwarłszy okno, poprosił o gazety, poczęto mu rzucać z sąsiednich okien nietylko bibułę zadrukowaną, ale bułki, rozmaite smakołyki, cygara, a nawet kwiaty. Hojnością odznaczały się szczególniej kobiety. Guerin uprzejmie dziękuje za te oznaki współczucia.

Jest to człowiek mający lat trzydzieści kilka, wysoki, barczysty; twarz jego ma wyraz otwarty, prawie dobroduszny, zdradza jednak niekiedy charakter gwałtowny. Ubrany jest ten „sui generis“ Bergerac bardzo wykwintnie; na głowie ma jasny z szerokiemi kresami kapelusz.

Faktem ma być, że wojsko linjowe i gwardja miejska, których pomocy wzywał prefekt policji, odmówiły udziału w szturmie na twierdzę Guerina, oświadczywszy, że to do nich nie należy. Sama policja nie ma ochoty zabierać się do dzieła, tembardziej, iż wiadomą jest rzeczą, że cała straż policyjna duszą należy do stronnictwa wojskowego, i że chętnie poszłaby do ataku, ale nie na antysemitów.

Tak więc rzeczy pozostają „in statu quo“: Guerin prowadzi ożywione konwersacje ze swoimi sąsiadami i sąsiadkami, czasem z komisarzem policji; tłumy urządzają na jego rzecz manifestacje; policjanci patrzą na to wszystko z miną dwuznaczną, a ludek paryski z każdym dniem uczy się lepiej z naocznego doświadczenia, jak się to władzą rządową pomiata.

Najnowszą wiadomością obiegającą koła paryskich graczy jest, że spółka spekulantów niemieckich pertraktuje z rządem szwedzkim o nabycie wyspy Hveen, ongi siedziby słynnego astronoma Tycho de Brahe. Na wyspie tej zamierza spółka, rozporządzająca kilkudziesięciu miljonami koron, urządzić nowe Monaco. Początkowo zamierzono otworzyć nową jaskinię gry w jednem z miejsc kąpielowych duńskich i w tym celu podjęto usilne starania w Kopenhadze, ale rząd duński oparł się pokusie.

Znowu jedno więcej dobrodziejstwo spadnie na Europę z łaski pomysłowych Germanów.

We Francji, obok nieustannych prześladowań katolicyzmu, tu i owdzie zaczyna przebijać się zwrot ku lepszemu, przynajmniej ku większej niż przedtem tolerancji i bezstronności wobec katolików. W ten sposób radykalna Rada miejska w Tulonie uchwaliła świeżo dopuścić do udziału w rozdawnictwie jedzenia, książek i odzieży dla ubogiej dziatwy, uczniów i uczennic szkół katolickich. Zdawałoby się, że to całkiem naturalne: nie we Francji masońskiej jednak, gdzie z reguły na rozkaz loży masońskiej wszystkie miasta, mające radykalną i socjalistyczną większość, wykluczają od wszelkich wspomożeń publicznych i dobroczynnych funduszów (pozostałych przeważnie z katolickich legatów) nietylko dziatwę szkół katolickich, ale nawet ubogich rodziców, posyłających do tych szkół swoje dzieci. W Tulnzie znowu Rada miejska z jednej strony a Izba handlowa z drugiej, uchwaliły zamknięcie sklepów i przedsiębiorstw, oraz ustanie robót publicznych od południa w niedzielę i święta. I dla katolików francuskich nie jest to krew żądań i pragnień. Pamiętajmy jednak, że w dzisiejszej Francji święcenie niedzieli po prostu nie istnieje, że zamknięcie sklepu o godzinie 12 umożliwia subjektom słuchanie ostatniej Mszy św. odprawiającej się we wszystkich większych miastach francuskich o godz. 1 i wobec tego zrozumiemy, że w tamecznych stosunkach jest to ogromny krok naprzód.

Redaktor *Figara*, Chincholle, umieszcza artykuł ze szczegółami o zamachu na Laboriego: „Widziałem, pisze, surdut Laboriego, ale rzecz dziwna, nie mogłem w żaden sposób odkryć na nim dziury, którędy przeszła mordercza kula“. Nietylko zatem morderca, ale i kula zginęły bez śladu. Ciekawą także rzeczą są inne sprzeczności; morderca uciekając krzyczał na zatrzymujących go robotników: „Z drogi, mam jeszcze pięć kul w rewolwerze“. Tymczasem dzienniki doniosły, że sprawca strzelał do Laboriego dwa razy. Miałżeby więc siedmiostrzałowy rewolwer? Jedna kula usadowiła się w okolicy nerek nie przedziurawiwszy wcale surduta, atoli dzielny Labori za sześć dni będzie już mógł stanąć do rozprawy; druga podrapała go po twarzy. Publiczność musi wierzyć, że Labori jest ranny w niższych regjonach pleców, może jednak widzieć podrapanie na twarzy. To ostatnie zatem było niezbędne. Historycy opowiadają, że starożytni mowcy posługiwali się pewnym dość dziwnym i dramatycznym środkiem, ile razy chcieli poruszyć umysły słuchaczy.

Oto uchylali togi i uderzali się dłonią po udzie. Cycero powiada, że środek ten nie był bardzo eleganckim, niemniej jednak wywoływał pożądane wrażenie.

W dzisiejszych czasach nie mógłby Labori w żaden sposób ściągnąć odpowiedniego zebrania w sali sądowej i zawołać: „Patrzcie na moje plecy“. Może jednak pokazać podrapaną twarz, zamiast pleców, których nie można zobaczyć. To też dopóki Labori nie namyśli się, aby wobec publiczności, albo przynajmniej wobec bezstronnej komisji lekarskiej odkryć swoje plecy, tak długo ten „zamach“ wydaje się być szopką a la Milan“.

Rolę, jaką odegrali wojskowi *attachés* Niemiec i Włoch w sprawie szpiegostwa we Francji, oświetlają jaskrawo zeznania kapitana Cuigneta. Oto, co opowiadał ten świadek: Schwarzkoppen pracował zwykle przed południem ze swymi tajemnymi pomocnikami, poczem z nimi razem chodził do pewnego lokalu na śniadanie. Sztab jeneralny francuski dowiedział się o tem i nastawionym szpiegom udało się nieraz podsłuchać ciekawych rozmów przy tym stole.

Picquart wie o tem doskonale. Śniadanie zwykle było skromne, gdyż Schwarzkoppen musi je opłacać z własnych funduszów. W jednym z raportów, który wysłał do swego rządu, domaga się nawet podwyższenia subwencji z powodu wydatków na powiększenie personalu swego szpiegowskiego sztabu. Po południu Schwarzkoppen nie dopuszczał do siebie nikogo, nawet Panizzardiego i stąd pochodzi wielka liczba listów posyłanych do Schwarzkoppena. W jednym z tych listów Panizzardi zdradził nawet własny rząd, gdyż zakomunikował Panizzardiemu wbrew woli rządu włoskiego pewien raport dotyczący Anglji, Francji i Szwajcarji. Później Panizzardi pisał do Schwarzkoppena: „Staraj się pan wyrównać jakoś tę przykrą historję: pan masz wielkie wpływy, a ja jestem wobec pana małą rybką.“

KRONIKA.

Kraków, 22 sierpnia.

Kalendarz kościelny. We wtorek Symforjana, męczennika i Tymoteusza; w środę Zacharjasza i Filipa Benicjusza; w czwartek Bartłomieja, apostoła.

Kalendarz astronomiczny Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o godzinie 4 minut 42, zachód przypada o god. 6 minut 43, długość dnia godzin 14 minut 1.

Stan powietrza. Dnia 22 b. sierpnia o godzinie 7 rano barometr 746.6, termometr + 13·2 C., wilgotność 85%, wiatr zachodni. 4.

Tajemnice domu pod Pająkiem. Czytelnicy przypominają sobie sprawę tajemnicy domu pod Pająkiem, dotąd jeszcze nierozświetlonej i prawdopodobnie nigdy rozświetlić się niemającej. Z powodu artykułów umieszczanych przez nasz dziennik w tej sprawie, Gustaw Ulreich nadesłał nam w swoim czasie na podstawie dostatecznie znanego §. 19 ust. pras. dwa t. zw. „sprostowania“, które uważaliśmy za nieodpowiadające w niczem ustawie prasowej. Sprostowania te, jako nader charakterystyczne podaliśmy jednak zaraz po ich nadejściu w ich istotnych częściach, a pierwsze z nich zakomunikowaliśmy nawet sędziemu śledczemu, jako materjał, mogący mu się przydać. Gustaw Ulreich niezadowolony z użytku, jaki z tych sprostowań zrobiliśmy, wniósł z tego powodu skargę przeciwko nam do sądu powiatowego, którego prezydent radca Kulawski stosownie do wniosku Ulreicha wydał wyrok zawieszający wydawnictwo *Głosu Narodu* aż do chwili pomieszczenia wypracowań Ulreichowych. Od tego wyroku nie ma według naszej ustawy apelacji, a więc nie pozostaje nam nic innego, jak się do niego niniejszem zastosować. Pisma, które na rozkaz „tutejszosądowy“ umieszczamy, brzmią:

I. „Nieprawdą jest, bym w narożniku ulicy Karmelickiej i Batorego osiadł, jak zwykle w narożnych chrześcijańskich realnościach w Krakowie, jako żywy pająk w ludzkiej skórze, który utkał swoją sieć ze słodzonych wódek, piwa i likierów, nieprawdą bowiem jest, bym dopuścił się jakiegokolwiek czynu nieuczciwego, któryby do podobnego epitetu redakcję upoważnił. Nieprawdą jest, ażeby uroczystość familijną obrzezania nowo narodzonego potomka, która się u mnie odbyła w niedzielę, możnaby brać w jakimkolwiek związku z faktem zagubienia się dziecka Kozaków, zaszłym w poprzedni dzień, t. j. w sobotę.

„W rzeczywistości zagubienie się dziecka samo przez się nie było pojęte przez rodziców dziecka tak, jak przedstawiono je w artykule *Głosu Narodu*, bo sam ojciec dziecka opowiadał wobec wszystkich, że piwnica była przez cały dzień otwarta, co nie bywało po inne dni, a gdy wieczorem poszedł ze służącą z III piętra po węgle i tam spostrzegł swoje dziecko w korytarzu, dziecko wtedy z uśmiechem obróciło się do ojca i objęło go. Nieprawdą jest, ażeby dziecko przez sobotni dzień nic nie mówiło, a dopiero w niedzielę na usilne naleganie opowiedziało matce, że jakiś chłop zaniósł je do piwnicy. W rzeczywistości bowiem ja zaszedłem do znajdującego się wprost naprzeciw mojej kuchni mieszkania stróżki, z którą już w ciągu dnia mówiłem był o zagubieniu się dziecka i chciałem się wieczorem dowiedzieć, co się stało, wtedy zaszedłszy w sobotę wieczorem do stróżki, zapytałem, co się dzieje z dzieckiem, a matka mi odpowiedziała, że znaleziono je w piwnicy; zapytałem się wówczas stróżki, w jaki sposób dostało się dziecko do piwnicy, a ona odpowiedziała mi, że dziecko jej mówiło, że jakiś chłop je tam zaniósł. Nieprawdą więc jest, bym się dziecka samego pytał, bo dziecka wcale nie widziałem, gdyż leżało wówczas w łóżku. Również nieprawdą jest, by dziecko miało jakąś ranę, lub, by robiło wrażenie silnie osłabionego dziecka, wreszcie, by miało jakieś gorączkowe rumieńce, dziecko zaraz w niedzielę goniło po podwórzu i dalej goni, a wcale nie chorowało i nie choruje, mimo, że bezpośrednio przedtem przebyło odrę. Nieprawdą jest, by było charakterystycznem, że kiedy dwaj członkowie *Głosu Narodu* byli w środę wieczorem, t. j. 26 kwietnia u stróża i wypytywali się o całe zajście, służąca moja stanęła w drzwiach, pilnie się przysłuchiwała rozmowie, będąc tak uprzejmą, że w pewnem oddaleniu odprowadziła owych panów do progu piwnicy, który im Kozak pokazał i by okoliczność ta jakiekolwiek światło na moje zachowanie się mogła rzucić. Okoliczność ta dlatego nie jest charakterystyczną, ponieważ moja kuchnia znajduje się wprost naprzeciw pokoju stróżki, a więc nic dziwnego, że moja służąca przysłuchiwała się, a z drugiej strony tak służąca moja, jak i stróż opowiadali, że owi dwaj panowie dali stróżowi guldena, wskutek czego stróż był bardzo zdziwiony i nie chciał nawet pierwotnie wziąć pieniędzy, a służąca moja, widząc taką hojność owych panów, uważała, że się coś niezwyczajnego dzieje i dlatego tak pilnie z prostej ciekawości się przysłuchiwała, a na dowód, że rzeczywiście bezpośrednio interesowani, t. j. ani stróż, ani stróżka, nie biorą ani mojego zachowania się, ani zachowania się mojej służącej, w żadnym związku z całem zajściem co do dziecka, przytaczam fakt, że stróż po ukazaniu się owej notatki w kronice *Głosu Narodu*, zeszedłszy się z mną w sieni, oświadczył mi, że uważa to sobie za nieszczęście, że ludzie robią kłopoty jemu i mnie zupełnie niepotrzebnie. *Gustaw Ulreich.*

II. Nieprawdą jest, by notatka, zamieszczona w w piątek w jednem z wieczornych pism o wypadku z dziewczyną stróża domu pod Pająkiem o ile takowa dotyczy związku między tym wypadkiem a uroczystością familijną obrzezania nowonarodzonego potomka mojego t. j. o ile wszelki związek wykluczała, była zmyślona, lub kłamliwa, lub też by była na moje życzenie podana.

„Nieprawdą jest, by rodzicom dziecka udało się wydobyć od dziewczynki wskazówki, gdzie przepędziła czas podczas swojego zniknięcia, tego rodzaju, iżby one były zgodne z przypuszczeniem, które się nasunęło *Głosowi Narodu* od samego początku, t. j. przypuszczeniem, iż istnieje związek między zagubieniem się dziecka w sobotę, a uroczystością familijną obrzezania nowonarodzonego potomka, która się u mnie odbyła w niedzielę. *Gustaw Ulreich.*

Wiadomości osobiste. JE. p. Jędrzejowicz, minister dla Galicji, przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków do Wiednia. P. Stanisław Barcewicz, znakomity artysta skrzypek, od kilku dni, wraz z małżonką swoją bawi w Krakowie.

P. Aleksander Bandrowski. Znakomity tenor, po występach w operze lwowskiej, opuścił już Warszawę udając się do Frankfurtu nad Menem, gdzie dnia 23 b. m. śpiewać będzie w operze R. Wagnera „Zmierzch Bogów“ (Goetterdämmerung). Występy p. Al. Bandrowskiego zostawiły trwałe wspomnienie melomanom warszawskim i opera teatru rządowego powinna się starać zaangażować jednego z najlepszych dziś tenorów-bohaterów w osobie pana Bandrowskiego, którego doskonałość niewielu chyba przewyższa.

Wystawę sztuk pięknych w Sukiennicach zwiedza obecnie codziennie przeciętnie 100 osób. Największą atrakcją w tej chwili jest cykl 27 obrazów Oskara Rexa, młodego malarza czeskiego, przedstawiających życie i czyny Wielkiego Napoleona, poczynając od pobytu wielkiego Korsykanina w szkole wojskowej w Brienne, aż do niewoli na wyspie św. Heleny.

Prócz obrazów Rexa, wystawa w ostatnich czasach zbogacona została całym szeregiem dzieł artystycznych. Zawieszono następujące obrazy: Kozakiewicza „Daj chłopcu spokój“, Bratkowskiego „Sześć krajobrazów“, Stankiewicza „Wejście do więzienia w Torcatto“, Janowskiego „W zimie“ i „Droga do dworu“, dwie akwarele; Okunia „Tęsknota“, „Tajemnica“ i „Po za siedmioma górami i siedmioma rzekami“; Dąbrowskiej „Wschód księżyca“, „Gra brzóz“, „Las“, „Wieczór zimowy“, „Poranek“, „Po zachodzie“, „Noc“, „Przed wieczorem“, „Z nad jeziora Como“, „Nad wieczorem“ i „Moczary“; Szczepańskiego „Trzy krajobrazy“; Batowskiego „Do Wodoktów“, „Spotkanie rannionego Kmicica“, „Michałko“, „Wjazd Tatarów do Lwowa“, „Śmierć Janusza Radziwiłła i „Pojedynek Kmicica z Bogusławem pod Prostkami“ (z powieści „Potop“ Henryka Sienkiewicza); Józefa Boździecha „Martwa natura“; Lisiewicza „Pozwólcie małym do mnie przyjść“; Wielogłowskiej „Domostwo się pali“; Dulębianki „Czytająca“; Steinberga „Opuszczona“ i Spłeszeńskiej „Śmierć na kwiatach“. Z rzeźb wystawiono: Alojzego Bunscha „Św. Jana“, płaskorzeźba w marmurze kararyjskim i Biegasa „Piekło“, „Natchnienie“, „Wieczór“, „Studjum“ i „Marność“, rzeźby w gipsie.

Chińczycy w Krakowie. Od niedawnego czasu po Krakowie uwija się dwóch Chińczyków z warkoczami. Jeden z nich odjechał wczoraj do Wiednia, towarzysząc dwom młodym żydkom. Dwaj ci Chińczycy, jak nas zapewniono, są w służbie u zamożnego żyda, który pono pierwszy importował do Krakowa tych synów państwa niebieskiego i świętego smoka.

Kości ludzkie, czaszki i golenie w sporej liczbie znaleziono przy robotach wodociągowych na placu Marjackim, wzdłuż kościoła N. P. Marji. Kości te widocznie bardzo długo znajdują się już w ziemi, gdyż już znacznie poczerniały. W miejscu tem był przed wiekami cmentarz. Kości zebrano i odwieziono na cmentarz Rakowicki. Kości te wiezione na miejsce wiecznego spoczynku, przez niedbalstwo powożącego, sypały się na bruk uliczny, czem się gorszyli przechodnie.

Ruch targowy. W Rynku głównym dziś rano ruch targowy mniej ożywiony z powodu żniw. Dowóz przeto mniej obfity, jakby należało. Na Placu Szczepańskim znaczny dowóz ogórków z Królestwa. Ogórki do kiszenia od 45 ct. kopa i wyżej. Ziemniaków aż sporo. Z jarzyn ukazują się piękne kalafjory, kalarepa i buraki, oraz ładna cebula. Pomidory w tym roku są nader piękne.

Na Małym Rynku dowóz owoców krajowych słaby.

Mleczarnia dóbr Łuczanowice, założona przez hr. Mycielskiego, jak nam mówią, przeszła w ręce żydowskie?

Zbrodnia w Kocmyrzowie. Włościanin Jan Czajka zabił onegdaj w Kocmyrzowie żonę swoją uderzeniem drągiem. Czajkowa, będąc w odmiennym stanie, padła podobno ofiarą jednego ciosu. Dzisiaj wyjechała na miejsce komisja sądowa pod kierownictwem pana radcy Ferensa, ze znawcami lekarzami sądowymi pp.: drem Schaitterem i drem Filimowskim. Czajkę uwięziono.

Na Filipinach. Dziennik amerykański, a zatem w tym wypadku świadek klasyczny, mianowicie wychodząca w Filadelfji gazeta *North America*, ogłosiła szereg listów żołnierskich, które rzucają jaskrawe światło na amerykański sposób prowadzenia wojny przeciw Tagalom. Jeden z nich brzmi jak następuje: „Przed tygodniem robiliśmy wycieczkę aż do wybrzeża morskiego, pędziliśmy wszystko przed sobą i zabiśmy całą kupę murzynów (Amerykanie nazywają Tagalów zwykle pogardliwie „murzynami“). W okolicach tych krajowcy nie widzieli jeszcze białych. Obawiali się okrutnie, kiedyśmy zajmowali miasto. Padali na kolana i dotykali twarzą ziemi. Były to przeważnie kobiety, starcy i dzieci. Nie dziw, że się nas bali, bo wyglądaliśmy tak straszliwie. Ja miałem długą czarną brodę, zabrudzony i podarty kapelusz, zupełnie podartą niebieską koszulę, dziurawe i zasmolone spodnie, karabin, nóż i rewolwer. Otrzymaliśmy rozkaz podpalenia miasta; spaliliśmy przeszło 2.000 domów. Potłukłem wiele wielkich luster i kandelabrów. Niszczyć, palić, zabijać — to nasze hasło. Skoro się już zaczęło, to potem wszystko jedno(!) Człowieka ogarnia wściekłość, więc niszczy i burzy jak najwięcej. Dręczy mnie jeden wypadek, pomimo, że nie jestem wcale wrażliwy. Strzelano do mnie z za krzaków. Rzuciłem się na ziemię i pozostałem bez ruchu, czekając, aż nie pojawi się murzyn pomiędzy liściem. Gdy się tak stało istotnie, wziąłem go na cel i zastrzeliłem. Chciałem zabrać jego karabin, ale jakieś młode dziewczę schwyciło mnie tak silnie za ramiona, że zaledwo zdołałem się ruszyć. Oswobodziłem się nareszcie, złamałem karabin, dałem jęczącemu wody i zacząłem przewracać jego kieszenie. Tymczasem nadbiegła stara kobieta i wzięła mój karabin, który postawiłem przy drzewie. Nie umiała się jednak z nim obchodzić. Wydobyłem szybko rewolwer i strzeliłem, trafiając w prawe oko. Teraz dziewczyna rzuciła się na mnie, zaczęła kąsać i drapać. Był to prawdziwy djabeł, ale uspokoiłem go tęgiem uderzeniem w głowę. Kobiety tutejsze walczą tak samo jak mężczyźni. Była to pierwsza kobieta, którą zabiłem, ale nie mogłem inaczej“. List ten poprostu potworny w swym nieświadomym siebie cynizmie i okrucieństwie.

Z Nowego Jorku donoszą, Mac-Kinley zamierza w jesieni odwołać jenerała Otisa i zastąpić go innym jenerałem, któryby prowadził wojnę systematycznie i z większą energją, a przytem starał się usposobić Tagalów przychylnie dla Amerykanów, nie zngcając się w tak straszny sposób nad nimi. Jenerał Otis, który pozwala wojsku łupić i palić według upodobania, a nawet zabijać zupełnie bezbronnych, zniechęcił nawet tę część kraju, która od samego początku wojny zgadzała się na rządy amerykańskie, a przynajmniej obojętnie wobec nich zajęła stanowisko.

Reklama jest niemal tak starą, jak świat, tylko jej formy ulegają przekształceniom. Wykopaliska w Herkulanum i Pompei są ciekawym przyczynkiem do historji reklamy. Niedawno odgrzebano w Pompei mur, na którym wypisane było ogłoszenie o „otwarciu nowych, doskonale urządzonych łaźni“. Grecy i Rzymianie mieli zwyczaj malować na biało fasady swoich domów. Wyraz „reklama“ pochodzi od łacińskiego *clamare*—wywoływać; w dawnym Rzymie wynajęci pachołkowie, przyodziani w szaty, zwracające uwagę, chodzili po mieście, wykrzykując co im kazano. Zwali się oni *praecones*. Instytucja ulicznych heroldów rozkwitła w wiekach średnich; obwieszczali oni po ulicach miast nie tylko o sprzedażach, licytacjach, ale i o wszystkich ważniejszych wypadkach dnia. Każde miasto musiało się starać u króla o pozwolenie na heroldów. Najstarsze takie pozwolenie datuje z r. 1141, w którym to roku Ludwik VII zezwolił miastu Berry na utrzymywanie 12 heroldów. Wynalazek druku zapewnił reklamie większe jeszcze powodzenie. Pierwszem pismem w Europie, które pomieściło płatne anonsy, była *Gazeta Amsterdamska*. W wieku XVII i XVIII umieszczano ogłoszenia tylko na marginesach. Obecne reklamy wprowadzone zostały naprzód we Francji w roku 1855; obecnie pierwsi malarze oddają swój ołówek i pędzel — reklamie. Ojczyzną jej teraz — Ameryka, a po części i Anglja; pomysłowość ogłaszających się tam zdumiewa i śmieszy zarazem.

Niedawno uwagę przechodniów w Londynie zwracała dorożka: przez okna spaszczone widać było le-

żącego na poduszkach gentlemana bladego, jak kreda, z plamą krwistą na koszuli. Co się stało? Zbrodnia, czy samobójstwo? Zaciekawieni przechodnie wstrzymywali dorożkę, wołali policjantów, chcieli nieść ratunek, ale w chwili tej blady jegomość wyjmował z kieszeni plik papierów i rozdawał zgromadzonym prospekt, obwieszczający, że „w danym dniu teatr X. wystawia po raz pierwszy sensacyjny dramat p. t. „Tajemnica dorożki“. Ma się rozumieć, ludziska zaciekawieni, tłoczyli się do teatru.

Impresarjowie amerykańscy nie ustępują angielskim w pomysłach. Dyrektor pewnego teatru w Brooklynie zrozpaczony był, że sztuka, po której wiele się spodziewał, grana jest przed pustemi ławkami. Na szczęście primadonna owej trupy pływała doskonale; ów Barnum za wysoką opłatą skłonił ją do następującej sztuki. W samo południe, gdy najwięcej ludzi krąży po moście brooklińskim, „gwiazda“ rzuciła się z mostu do wody. Tłum niezliczony przyglądał się ratunkowi ofiary, a gdy ją wydobyto z nurtów, każdy chciał się dowiedzieć, co ją doprowadziło do samobójczego zamachu?

— Jestem panią Z. — brzmiała odpowiedź — artystką teatru Y., wolałam umrzeć, niż grywać co wieczór przed pustemi ławkami.

Nazajutrz i wszystkich dni następnych teatr był przepełniony po brzegi.

Henryk Opieński, Krakowianin, znany zaszczytnie artysta-skrzypek, został członkiem orkiestry Wielkiej Opery w Paryżu. P. Opieński kształcił się w Berlinie.

Co sądzono dawniej o kolejach? Specjalne czasopismo kolejowe, wychodzące w Berlinie, zamieszcza w jednym z ostatnich zeszytów kilka mniej znanych zdań o kolejach z epoki powstawania tych nowych środków komunikacyjnych.

Tak np. bardzo poważny miesięcznik *Quarterly Review* pisał w r. 1819: „Pomysł kolei w praktyce nie może być wykonany. Czyż może być coś śmieszniejszego i głupszego nad projekt zbudowania wozu parowego, który ma chodzić dwa razy prędzej, niż nasze dyliżanse pocztowe?“ Thiers jeszcze w r. 1836 przemawiał przeciwko kolejom, gdyż „niepodobna narażać na niezawodne niebezpieczeństwo życia tak wielu ludzi“. Franciszek Arago odradzał budowy tunelu na kolei wersalskiej, gdyż „życie pasażerów może być narażone na niebezpieczeństwo z powodu nagłej zmiany temperatury i możności wybuchu kotłów lokomotywy“. Papież Grzegorz XVI nazwał kolej „najobrzydliwszym, jaki tylko można było wymyśleć, środkiem lokomocji“. Pewien bogaty fabrykant z Berna, dowiedziawszy się, że Rotszyld chce budować kolej z Berna morawskiego do Wiednia, zawołał:

— Głupstwo! Na trakcie tym dyliżanse chodzą puste, a jakżeby się mogła opłacić kolej?

Gdy Rotszyldowi odmawiano koncesji na kolej północną w Austrji, cesarz Ferdynand kazał mu ją dać, mówiąc:

— Chce? Niech się bawi! Moda przejdzie, a całe warjactwo nie potrwa długo.

Przed rozpoczęciem budowy pierwszej kolei z Norymbergji do Fürth wyższa rada lekarska w Bawarji, zapytywana przez rząd, wydała opinję, iż „rozwój kolei nie jest pożądany z uwagi na zdrowie publiczne, gdyż szybki ruch sprowadzać będzie u podróżnych choroby mózgu, mogące przybierać rozmiary *delirium furiosum*. Nawet przyglądanie się pędzącemu szybko pociągowi może zaburzenia mózgowe wywoływać u widzów, wobec czego byłoby pożądane, aby plant kolejowy po obu stronach ogradzany był parkanem pięciostopowej wysokości“. Gdy inspektor budowniczy w Pomeranji, Neuhaus, wybierał się do Anglji, w celu zapoznania się z budową kolei, dyrektor wydziału budowlanego w berlińskiem ministerjum skarbu, Beuth, rzekł mu wobec licznych urzędników:

— Kochany panie Neuhaus, miałem cię dotychczas za człowieka rozsądnego, a widzę, żem się omylił.

Król Ernest August hanowerski odmawiał stale pozwolenia na budowę kolei w swoim kraju, mówiąc, że „w ten sposób każdy szewc będzie mógł podróżować równie szybko, jak król“.

W Wörishofen odsłonięto uroczyście pomnik ś. p. ks. Kneippa, przedstawiający jego popiersie dużych rozmiarów z białego marmuru. Rysy twarzy zmarłego są wiernie uwydatnione. Podstawa z czerwonego marmuru wznosi się nad wytryskującem ze skały źródłem i nosi napis: „Nostra est aqua“ (przysłowie ś. p. ks. Kneippa). W uroczystości odsłonięcia pomnika brali udział i składali u jego stóp wieńce nietylko reprezentanci większej części krajów europejskich, lecz także Ameryki.

Polskie napisy w powiecie warszawskim Wychodzący w Warszawie *Kurjer Codzienny* donosi, że umieszczono już w całym powiecie warszawskim nowe, duże tablice z wyraźnymi napisami w językach polskim i rosyjskim, oznaczającymi nazwy powiatu, gminy i wsi.

Wybór królowej cyganów w Ameryce. Dziennik nowojorski pisze: W cieniu lasu w New-Jersey zgromadzili się zastępcy wszystkich większych szczepów cygańskich z państw środkowych i z Nowej Anglji (Ameryki północnej), aby wybrać królowę. Zgromadzenie to zwołała 94-letnia „Szlangen Mary“, która od niepamiętnych czasów piastowała godność królowej cyganów, a teraz pragnęła ją złożyć w godne ręce, a ponieważ czuła się bliską grobu, chciała tajemnicę szczepu powierzyć swojej następczyni.

Dwie kandydatki zgłosiły się: 16-letnia Posy Dean Harrison i o rok starsza Laurel Harrison. Obydwie pretendentki mogły wykazać 300-letnią tradycję rodu, obydwie cieszyły się popularnością u swoich współplemieńców, dlatego większość była bardzo nieznaczna, jednak Laurel Harrison wyszła zwycięsko. Wczesnym rankiem dnia następnego zaczęła się uroczystość koronacji. Sprowadzony z New-Jersey, wspaniały, nowy namiot, służył za salę tronową, w której Laurel w czerwonym kaftaniczku, i w mieniącej się, jak kalejdoskop, spódniczce, klęczała na ziemi. W chwili tej zbliżyła się do niej, wspierając się na długim kiju, aż do tego czasu panująca królowa i włożyła na jej głowę świecącą koronę na znak nowej godności. Ta czynność była znakiem dla cyganów, którzy się zbliżyli do młodej monarchini, aby jej złożyć przysięgę wierności, którą Laurel z oznaczonemi ściśle formalnościami przyjmowała. Wiadomość o tak rzadkiem zdarzeniu, jakim jest wybór królowej cyganów, sprowadziła ze wszystkich stron liczną publiczność, ciekawą zobaczyć nową władczynię cyganów, i obsypać ją podarkami. Piękny też, bo obfity w dochody, był pierwszy dzień rządów Laurel.

HUMOR.

Już go trafił. Pan Chaim Spielvogel jest zapalonym karciarzem; każdą wolną chwilę przepędza w kawiarni przy zielonym stoliku. Żonę jego naturalnie słabostka ta męża bardzo irytuje. Wczoraj wydarzyło się nieszczęście: oto w chwili, gdy grał w karty w kawiarni, został pan Spielvogel rażony apopleksją. Podczas gdy lekarze stacji ratunkowej chorego cucili uchwalili przyjaciele biedną jego żonę zawiadomić o nieszczęśliwym wypadku. Delikatnej tej misji się podjął przyjaciel Spielvogla, pan Falschgulden. Wchodzi więc do mieszkania p. Spielvoglowej i po krótkim wstępie pyta:

— Wo ist Herr Spielvogel?

— Wo soll er sein, dieser Kartecznik?! Er sitzt wahrscheinlich im Kaféhaus' und spielt Karten, der Schlag soll ihn treffen!

— Hat ihn schon getroffen — odpowiedział Falschgulden, skłonił się i wyszedł.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 26 sierpnia: **„Złota Czaszka“**, dramat w 2 aktach (6 odsł.) Jul. Słowackiego. — „Słowo wstępne“. — Pierwsze przedstawienie pod dyrekcją J. Kotarbińskiego.

W niedzielę, dnia 27 sierpnia: **„Złota Czaszka“**, dramat w 6 odsłonach J. Słowackiego. — **„U Nowosilcowa“**, scena z trzeciej części „Dziadów“ Adama Mickiewicza.

W poniedziałek, dnia 28 sierpnia: Teatr zamknięty.

We wtorek, dnia 29 sierpnia: **„Matka Polka“**, sztuka w 4 aktach, nap. Marja (nowość).

Rozlew krwi w Paryżu.

Ruch rewolucyjny z każdym dniem gwałtowniej objawia się w Paryżu. Krew zalała już ulice Paryża w niedzielę wieczorem a żywioł anarchistyczny podniósł głowę, wieńcząc dzieło dnia spustoszeniem i splądrowaniem kościoła św. Józefa.

Powodem rozruchów była dzika wściekłość socjalistyczno-anarchistycznej bandy wywołana tem, że lud Paryża z coraz kwiększym entuzjazmem staje po stronie garstki antysemitów broniących się już bohatersko 10 dni przeciw bezprawnemu gwałtowi, jakiego rząd chciał się na nich dopuścić, zarządzając nieumotywowane aresztowanie wodza antysemitów paryskich Guerina.

Anarchistyczny *Journal du Peuple* wydawany przez Sebastjana Faura, wezwał anarchistów i socjalistów paryskich do zorganizowania demonstracyj przeciwko Guerinowi a na korzyść gabinetu Waldecka. Punktem zbornym dla anarchistycznych demonstrantów miał być w niedzielę Plac Rzeczypospolitej. Stamtąd banda miała wyruszyć na Rue Chabrol, gdzie codziennie zbierają się tłumy Francuzów, manifestujących uwielbienie dla Guerina. Oczywiście spotkanie się tych dwóch żywiołów musiało wywołać rozlew krwi.

Na Placu Rzeczypospolitej zebrał się istotnie motłoch kilkutysięczny, złożony z najbezecniejszych szumowin paryskiego społeczeństwa. Między tłum rozrzucono odezwy wzywające do walki z „Jezuitami“ i „militaryzmem“. Co chwila rozbrzmiewały okrzyki: „Vive la sociale!“, „Niech żyje wolność!“, „Conspuez Guerin!“, „A bas la Calotte!“ Na sąsiednich ulicach gromadziła się tymczasem narodowo usposobiona publiczność paryska wznosząc okrzyki: „Niech żyje Guerin!“, „Niech żyje armja!“, „Śmierć żydom!“.

Sebastjan Faure chciał przemawiać z cokołu pomnika Republiki. Policja zabroniła jednak mowy. Było to powodem do rzucenia się anarchistów na policję. Komisarz policji Goulier, w chwili kiedy chciał odebrać jednemu z robotników czerwoną anarchistyczną chorągiew, został pchnięty nożem; podobnie pchnięto nożami trzech innych policjantów. Faure widząc, że się już leje krew postanowił umknąć wraz z kilku towarzyszami. Przytrzymano go jednak na stopniach tramwaju, do którego chciał wsiadać i uwięziono.

Rozszalały pierwszym rozlewem krwi tłum wyruszył przez Faubourg du Temple i bulwar Voltaira do kościoła św. Józefa przy ulicy St. Maur. Anarchiści wyrwali kratę, otaczającą kościół, wysadzili drzwi, i z wrzaskiem: „Precz z klechami!“, „Niech żyje anarchja!“ w t a r g n ę l i d o k o ś c i o ł a. T ł u m r z u c i ł s i ę w p r o s t n a w i e l k i o ł t a r z.

Potłuczono naczynia kościelne, zrabowano świeczniki, zdarto wszystkie ozdoby, włamano się do tabernaculum i pozrywano wszystkie wota ofiarne. Zniszczono również wszystkie boczne ołtarze. Ławki i krzesła wywleczono na ulice i tam zapalono.

Policja udawała, że tego wszystkiego nie widzi. Dopiero kiedy zaczęto palić ławki, zjawiła się i dokonała 27 aresztowań. W dalszym programie dreyfusistów anarchistycznych było także zniszczenie kościoła św. Mikołaja przy ulicy St. Martin; tu ograniczono się jednak do wybicia okien i obrzucenia kamieniami posągów świętych.

Gdy to się działo w kościołach, okolice ulicy Chabrol, a w szczególności bulwar Magenta były widownią dzikiej walki. Tłum anarchistów przerwał kordon policyjny ustawiony dokoła ulicy Chabrol. Anarchiści pogasili latarnie i poczęli w końcu bulwaru sztrasburskiego budować barykadę z kamieni brukowych. Znaleziono drąg żelazny służący do przytwierdzania szyn tramwajowych; rzucono się z nim na policjantów i kilku z pomiędzy nich ciężko zraniono.

Wśród walk pomiędzy Francuzami, anarchistami, a policją 300 osób odniosło rany. Szpital Lariboisiere jest tak przepełniony, że rannych trzeba stamtąd przenosić do innych szpitali. Do prefekta policji Lépina strzelono z rewolweru. Aresztowano ogółem 130 osób.

Kościół św. Józefa ma już krwawe wspomnienie z czasów komuny. W niedzielę kiedy po odejściu anarchistów ksiądz Lecour wszedł do spustoszonego kościoła, spostrzegł z przerażeniem, że anarchiści porozrzucali Hostję św. po stopniach ołtarza, opluli ją i podeptali; wszystkie krzyże były połamane, konfesjonały wywrócone. W chwili kiedy anarchiści wtargnęli do kościoła, właśnie odbywał się tam chrzest. Orszak chrzestny z trudem ratował się ucieczką bocznemi drzwiami. Wikary zamknął się w zakrystji, ratując znajdującą się tam małą kapliczkę. W tłumie plądrującym kościół przeważała liczba młodzieńców od lat 16 do 20. Zezwierzęcony tłum po wyjściu z kościoła św. Józefa, chciał spustoszyć klasztor Marji Panny, gdzie znajduje się schronisko dla starców i szkoła. Tutaj jednak policji udało się rozprószyć tłum.

Obrzucono nadto kamieniami drzwi szkoły klasztoru i kościół św. Ambrożego. Na ulicach płonęły ogniska, w które wrzucano zrabowane w kioskach z gazetami, dzienniki katolickie. Dwa kioski zupełnie spalono. Rozruchy trwały do 1 w nocy.

Paryż 21 sierpnia. Pomiędzy socjalno-rewolucyjnymi robotnikami pod przewodnictwem Sebastjana Faura, a robotnikami narodowo-francuskimi przyszło w niedzielę wieczorem do krwawych zajść. Na bulwarze Voltaire i placu „de la Republique“ padły strzały rewolwerowe. Komisarz policji Goulier jest ciężko ranny; kilku policyjnych ajentów otrzymało pchnięcia nożem. Faura i kilku jego towarzyszy aresztowano.

Paryż 21 sierpnia. Na bulwarach „Magenta“ i „Strassbourg“ przyszło do wielkiej walki na ulicach. Spalono dwa kioski, w których sprzedawano dzienniki; padły liczne strzały z rewolwerów. 380 osób jest rannych, 59 rannych jest wśród policji, 150 osób uwieziono.

Paryż 22 sierpnia. Urzędowe wykazy stwierdzają, że przy walkach niedzielnych odniosło rany 380 osób. W tej liczbie znajduje się 59 ajentów policyjnych. Aresztowano 150 osób, wypuszczono jednak zaraz na wolność 80 osób.

Paryż 22 sierpnia. Przeciw Sebastjanowi Faure i 4 jego towarzyszom, wytoczony będzie proces o wzniecanie rewolucyjnych zaburzeń i usiłowane zabójstwo. Inni sądzeni będą za złodziejstwo i podpalania w kościołach.

Paryż 22 sierpnia. Kościół św. Józefa ma być na nowo poświęcony, ponieważ wskutek

ś jetokradzkich zbrodni, w nim spełnionych, został zbezczeszczony.

Z rozkazu rządu od wczoraj wszystkich kościołów strzegą pikiety gwardji republikańskiej.

Rozruchy w Czechach.

Praga 21 sierpnia. W miastach Asch i Graslitz zaszły w dzień urodzin cesarza przeciwdynastyczne demonstracje Niemców i rozruchy uliczne. Zapowiedziany w Asch na 17 b. m. wieczór capstrzyk odwołano z powodu groźnej postawy demonstrantów, którzy zdarli z gmachu pocztowego sztandar austrjacki i powybijali kamieniami iluminowane okna. Żandarmerja usiłowała powstrzymać tłum, okazała się jednak za słabą.

W Graslitz rozruchy trwały od d. 17, aż do wczoraj wieczora. Z tłumu padły strzały rewolwerowe. Jeden z żandarmów, ugodzony kamieniem, padł na ziemię. Żandarmi dobyli broni — okazali się jednak bezsilnymi wobec przewagi demonstrantów, których było kilka tysięcy. Z pięciu osób rannych w walce ulicznej dwie umarło z ran. Tłum wybił okna w gmachu sądowym i starostwie i poździerał austrjackie orły. Zarekwirowano wojsko, które przybyło dopiero dzisiaj rano.

Praga 22 sierpnia. Po wypadkach w Cylei mamy teraz Asch i Graslice. po krwawych demonstracjach obłąkanych tłumów teutońskich, przeciw wolnym obywatelom innej narodowości, nastąpną również krwawe wybuchy prusofilskich sympatyj Niemców austrjackich.

Rozstrój w tem państwie coraz widoczniejszy; rwą się wszystkie nici sztucznie spojonej budowy, a w takiem położeniu każdy dzień napełniać musi obawą o jutro. Do tego doprowadziła Austrję nieudolność, zawsze lękliwego, bijącego czołem przed kulturą niemiecką rządu i niezdecydowana polityka względem Słowian.

Może groźne wypadki dni ostatnich zdecydują nareszcie o przyszłości Austrji, jeżeli wpoją przekonanie w rząd, że zadaniem i przyszłością Austrji jest stworzenie systemu federacyjnego państw, opartego na sprawiedliwym stosunku ilościowym, czyli inaczej na zbudowaniu rządu słowiańskiego.

Oto krótki przebieg wypadków w Asch i Graslicach:

Demonstracje w Graslicach rozpoczęły się w sobotę wieczór od zbiegowiska przed gmachem starostwa, czém odrazu zaznaczono tendencję zbiegowiska. Tłum składał się z samych Niemców; wznosił okrzyki przeciw cesarzowi, a na cześć Bismarka śpiewał: „Wacht am Rhein“. W gmachu starostwa wybito kamieniami 200 szyb.

Onegdaj wieczorem powtórzyły się w Graslicach zbiegowiska. Żandarmerja usiłowała rozproszyć tłumy. Przed jednym z budynków rządowych przyszło do starcia między kilkudziesięciu żandarmami a tłumem, złożonym z kilkuset osób, wyjących jak dzicz, a postawą dowodzących, że gotowi są do wszystkiego. Tłum ten obrzucił żandarmów szklankami od piwa, cegłami, bryłami węgla, odłamkami dachówek itp. Zandarmerja cofnęła się, aresztując 15 osób.

Wtedy udała się do starosty deputacja, złożona z burmistrza i przywódców-narodowców niemieckich, z nadzwyczaj bezczelnem żądaniem, aby żandarmerja ustąpiła i wypuściła aresztowanych, a wtedy cofną się także ekscedenci. Kiedy temu żądaniu odmówiono, burmistrz obrażony oświadczył, że kiedy tak, to on wcale już w tę sprawę mięszać się nie będzie i nie pozwoli także policji miejskiej brać udziału w przywróceniu porządku.

Około godziny 12 w nocy padł z tłumu strzał na żandarma, a wachmistrz równocześnie ugodzony kamieniem, padł na ziemię. Żandarmerja dała ognia do tłumów; dwa trupy i jeden ciężko ranny, zostali na placu. Równocześnie padały z okien strzały do żandarmów. Raniono wogóle sześć osób; z tych dwie zmarło w ciągu nocy.

Na telegraficzne wezwanie starosty wysłano tej samej nocy z pola manewrów bataljon piechoty do Graslic i wzmocniono żandarmerję.

Wczoraj rano po przybyciu wojska uspokoiła się nieco rozbestwiona tłuszcza, wzburzenie jednak nie ustało. Demonstranci gromadzili się na ulicach; komisarza starostwa insultowano na ulicy i obrzucono kamieniami.

Demonstrantom przewodzili bursze niemieccy, którzy dawali komendę. Na dane hasło rozpoczęto bombardowanie okien gmachu starostwa. „Die wacht am Rheim“ rozlegało się nieustanie po ulicach.

W Asch już 13 b. m. wywołali bursze zbiegowisko przed gmachem starostwa. Do burszów przyłączył się wielki tłum miejscowej ludności. Starostę, który wyszedł, aby uspoić demonstrantów, obrzucono kamieniami. Tłum pociągnął następnie przed koszary żandarmerji i wytłukł tam wszystkie szyby.

Demonstracje powtórzyły się w nocy z 17 na 18 b. m. O godzinie wpół do 10 wieczorem ogromny tłum przeciągał ulicami, śpiewając „Die Wacht am Rhein“, poczem wybijał szyby: w gmachu starostwa, w koszarach żandarmerji i katolickiem kasynie. Z budynku urzędu cłowego zdarto austrjackiego orła i zdeptano.

Wczorajsze wieczorne depesze donoszą o ciągle jeszcze trwających rozruchach w Graslicach. Ludność jest ciągle jeszcze wzburzona, na ulicach gromadzą się demonstranci, wrzeszcząc i śpiewając. Patrole wojskowe z zatkniętymi bagnetami przechodzą przez ulice i rozpraszają zbiegowiska.

Obecnie okazuje się, że liczba rannych jest znacznie większa, niż poprzednio podawano. Zabitych trzy osoby.

Szczegółowe depesze donoszą, że najzacieklej rzucali się demonstranci na katolickie kasyna, na które wykonali formalny atak, tak, że żandarmi nie zdołali go powstrzymać. Wznoszono przytem okrzyki: „Precz z katolicyzmem, „Los vom Rom“, niech żyje konstytucja“. Wybito także wszystkie okna w budynku urzędu podatkowego.

Cheb 22 sierpnia. Wczoraj wywiązały się tutaj antydynastyczne i antypaństwowe rozruchy niemieckie. Demonstracie uliczne przybrały wielkie rozmiary.

Praga 22 sierpnia. W całych Czechach północnych ogłoszony ma być stan wyjątkowy z powodu antydynastycznych i antypaństwowych demonstracyj.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Wiedeń 22 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza, że Karol hr. Załuski z okazji przeniesienia w stan spoczynku, został mianowany tajnym radcą.

Wiedeń 22 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza na podstawie artykułu 14-go konstytucji:

1) ustawę w sprawie należytości od przeniesienia własności (zawierającą znaczne ulgi dla włościan).

2) ustawę w sprawie podniesienia płacy sług państwowych od dnia 1-go września b. r. do końca roku.

Berlin 22 sierpnia. Nie ulega wątpliwości, że nastąpi przesilenie gabinetowe. Recke i Miquel dostaną w każdym razie dymisję. Misję utworzenia nowego gabinetu pruskiego otrzymać ma Posadowski.

Paryż 22 sierpnia. Zastrzelenie pułkownika Klobba i porucznika Meuniera w Sudanie przez oficera francuskiego Bouleta, którego Klobb miał zluzować, wywołuje tu wielką sensację.

Paryż 22 sierpnia. *Attaché* austrjacki pułkownik, Schneider przybył tu wczoraj z Ems.

Paryż 22 sierpnia. W kołach żydowskich utrzymują, że Guerin ma jeszcze zapasy żywności wystarczające zaledwie na trzy dni.

Paryż 22 sierpnia. Odebrał tu sobie życie niejaki Eugenjusz Lorré. Przed skonaniem wypowiedział dwuznaczne słowa, które tłomaczą, jako przyznanie się do tego, że Lorré był sprawcą zamachu na Laboriego. Wiadomość przyjąć należy z wielkiem zastrzeżeniem.

Kolej państwowa.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50; wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żeglestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żeglestowa przez Tarnów**: godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minut 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minnt 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielskai Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem: godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł., godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

Odjazd z Krakowa.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minnt 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 miuut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4-godziuną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana: godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żeglestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Chabówki i Rabki** z Mszany Dolnej godzina 8 rano. **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września); godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana; godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suche**: godzina 9 minut 5 zrana.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.